

## **Z tomu *Pridem takoj (Zaraz wracam, 2011)***

**przełożyła Agnieszka Będkowska-Kopczyk**

### **Z cyklu: *Monologi***

*Seamus Cody, przewoźnik i kupiec, traci wzrok  
Galway, Irlandia, koniec XIX wieku*

Ptaki opadają i wlatują  
w moich źrenicach. Zmięczona  
ciecz szklista, mówią, ale to są  
moje ptaki, których lot jest nieskończenie  
łagodny. Nie mają skrzydeł, opadają jak  
płatki śniegu i przyciemniają mój wzrok

w jasność. Rzeczy i zdarzenia  
tracą kontur,  
ale ich istota pozostaje. Mrugają  
do mnie przez prawie-wzrok jak światło.  
Nie łapię już ostrości. W ciepły zimowy dzień  
sama łagodność:  
delikatne dzwonienie kołyszących się  
masztów. Kryształy soli  
zbierają się na zagubionej nici  
tego dnia. Dzisiaj dzień patrzy na mnie  
białymi oczyma.

*Monika Levinski, młoda wolontariuszka w kampanii prezydenckiej  
Washington, USA, XX wiek*

Pana szanowny chuj, Panie Prezydencie,  
jest majestatyczny. Przepraszam, ale niech Pan pomyśli,  
dotykam świętej mocy swojej ojczyzny,  
najlepszej i najważniejszej na świecie.  
Już w przedszkolu mówiła mi mama:  
Moniko, urodziłaś się do rzeczy wielkich!

Ja przepraszam, ale on naprawdę jest piękny. Potężny, ogromny,  
wzrastający dziko, jakaż pulsująca moc!  
Ma delikatną skórkę, jest tak drżący, tak wrażliwy  
w swojej potędze... ojczyzniany żar  
przepętnia moją pierś i ją napina:  
swoje życie bym oddała, by go uratować, zbawić!

Chce mi się płakać.  
Tak jak pierwszego dnia w szkole, gdy uniesiono  
amerykańską flagę. Cała przeszłość, nieszczęśliwa mama,  
i to, że tatuś nas zostawił, a na podwórku nie umiałam  
skakać na skakance, wszystko to ginęło i rozptyływało się  
we wspaniałej wizji: służyć Bogu i ojczyźnie!  
Bogu, który nas wybrał,  
byśmy nieśli jego przesłanie:  
kosmiczną miłość. Nas, młodych Amerykanów,  
i Pana, naszego ojca-przywódcę.

Och, wreszcie spełniają się moje sny nastolatki,  
to, do czego się urodziłam,  
gdy na okładkach swoich zeszytów  
pisałam kredką do oczu:  
Ameryko, nadchodzę!

*Henry Masson, 46, ciemnoskóry francuski robotnik, któremu maszyna odcięła rękę do nadgarstka, po czym przyszyto mu rękę niemieckiego studenta, który zginął w wypadku samochodowym*

*Marsylia, Francja, XX wiek*

Mam Boską rękę, rękę Boga.  
Jest tak piękna, że aż chce mi się płakać.  
I poruszam nią, ja, ja nią poruszam, widzicie?  
Kciuk, palec wskazujący, środkowy...  
Moja wola porusza palcem Bożym.  
Jak to było?  
Kogo dotknie palec Boży...  
Ja jestem palcem Bożym.  
Powstanie z martwych ten, kogo dotknę.  
Albo umrze, jeśli żył.  
Moja ręka jest czarna,  
a palce białe, delikatne, cienkie.  
Kto by pomyślał, że Bóg jest Niemcem?

Nic już nie jest takie jak przedtem.  
Prześwietlam to, czego dotykam.  
Tworzę z niczego, pogrążam w nieistnieniu.  
Gdy śpię, ręka świeci w ciemności,  
na moich piersiach.

## Z cyklu: Antygona i okruszki

\*

Gdy przybyłam, nad moim  
miastem wisi srebrny znak,  
znikający księżyc. Miasto z grobami  
w parku, kamiennymi igłami, na których  
powinna rozłożyć jedzenie i szklanki z napojami.  
Żyć wśród zmarłych, spokojnie,  
jak zmarli żyją wśród nas, od zawsze.  
Nosimy swoich ukochanych zmarłych ze sobą,  
rozmawiamy z nimi, a trawa jest bardziej  
zielona, a wrony mają bardziej ostateczny głos.

Długo chodziłam  
po czerwonej zorzy, po poczerwieniałej wodzie.  
Ziemia zakwitła pod moimi  
nogami jak niezapominajka. A kosmos  
nie był czarny, był czerwony,  
morze było zakrwawione, cały ocean  
rozlał się w eterze jak wody porodowe,  
wody podczas narodzin okrutnego boga.  
Lecz ten bóg nie ma twarzy, nie ma  
głowy, zakłada sobie dziwne  
maski – zawsze inne.

*(Antygona)*

\*

Pałac królewski błyszczy marmurem i światłami  
jak każdy pałac  
w pałacu królewskim sprawdzają cię i wpisują  
do kartoteki  
jak we wszystkich pałacach  
jak w każdym pałacu mężczyźni są smutni  
a kobiety jeszcze bardziej zmęczone smutne  
ale tu śmieją się – ze smutku  
smutku i chęci do życia  
melancholii wisielca  
co kołysze się w długich śpiewających wokalach

w mieście są domy  
podziurawione strzałami  
na wpół zburzone na wpół odnowione  
jak martwe ciała jak szkielety  
pokazują żebra i ścięgna żyły  
krew już dawno odciekła

w mieście jest most zburzony  
zbudowany zburzony zbudowany zburzony  
zbudowany  
kiedyś znów będzie zburzony  
a potem znów może zbudowany

wojna jest jak rak  
pożera niszczy pali

(Chór)

\*

Strach

rośnie we mnie i mnie wyjąławia.  
Mój obwód staje się coraz cieńszy.  
Szybki zając lęku  
przebiega po moich piersiach,  
długa biała sierść  
zatyka moje nozdrza,  
aż nie mogę oddychać.  
Wpada na kruche  
szklane nici,  
trzymające nade mną  
ziemiste niebo.  
Łamie się cienkim,  
mlecznym dźwiękiem  
a na mnie spadają ciężkie,  
czarne płachty nieba.

*(Ismena)*

\*

Tu jestem, obejmij mnie.

Pamiętasz, Ismeno, nasze samotne  
noce dziecięce? Gdy leżałyśmy opuszczone,  
w ciemności. Nie wolno nam było wołać.

Nikomu nie wolno było się do nas zbliżyć. Córy  
królewskie! Leżąc koło siebie, drżałyśmy,  
skóra przy skórze. Szepotałyśmy do siebie  
miłe, uśmiechnięte słowa.

Gdy się głaskałyśmy, nastąpiła  
między nami jasność, stałyśmy się  
małym płonącym słońcem. Rankiem  
obudziłyśmy się z przeplecionymi włosami –  
wtedy to obiecałyśmy sobie, że zawsze będziemy  
razem. Zapomniałaś? Naprawdę wszystko  
zapomniałaś?

*(Antygona)*

\*

Jak samica wilka rozszarpałam zębami  
swoje wnętrze,  
zjadłam swój zarodek.  
Zabić swoje dziecko.  
Zabić możliwość nowego świata.  
Trudno wykrzyczeć ból,  
to, że sama zabijasz życie  
w sobie – i to nie swoje, obce!  
Jakże czarna jest ta noc,

co zabija w sobie obce.  
Jakże czarna musi być  
noc, co zabija w sobie obce.  
Ja zabiłam, ja rozgryzłam  
pępowinę. Mój drugi syn  
nie żyje. Hajmon, martwy!  
Zabity ojca słowem,  
martwy.  
Nie, nie wydam już dziecka na ten świat!  
Niech mężczyźni sami rodzą  
synów na zabójstwa,  
córki, żeby je jeszcze żywymi  
zamurować w śmierci.  
Nie, nie chcę już rodzic  
na taki świat.

*(Eurydyka, żona Kreona)*